



Jerzy Prokopek

część II z II

Sygnatura notacji: **N1247**

Data urodzenia: **08.09.1934 r.**

Data nagrania: **17.04.2018 r.**

Miejsce nagrania: **Centrala IPN, Warszawa, Polska**

Prowadząca/y rozmowę: **Tomasz Sikorski**

Czas nagrania: **część I: 78 min, część II: 46 min**

Format nagrania: **video**

Język nagrania: **polski**



TRANSKRYPCJA



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

Tomasz Sikorski: Jaka była zasługa ojca w temacie ratowania i potem, żeby pan opowiedział jeszcze raz, króciutko, co pana matka z wami, z panem, z siostrą czy z siostrami i na czym polegała wasza zasługa. Dobrze?

Jerzy Pokropek: Więc najpierw o ojcu, bo ojciec rozumiem, że miał zasługę w uratowaniu tego Ryśka? Ryśka. Pomagał im, w tym Kosowerów, to ojciec wynajął ten domek tam i ojciec to utrzymał, tę metę zrobił, tak że i jeszcze był przyjechał, małżeństwo przyjechało, lekarz, jak on... Nie wiem, jakim lekarzem on był, w każdym bądź razie był bardzo podobny do Żyda. Nos taki garbaty, kindziorowate, czarne włosy. To proszę pana, przyjechali w ciągu dnia, to miał jakiś tam na opatrunek, coś tego, to u nas w domu mu zrobili, ta żona i ten, obwinęli mu głowę, tylko jedno oko zostawili. I tutaj mówi: „Weź tu – mówi – sobie przekłuj, żeby krwią za tego”. To on bał się przekłuć palca, to ona sobie palec przekłuła i tu pomazała wie pan, ten bandaż tutaj krwią, że niby wypadek miał. No i ojciec go wywiózł do Anina, do lasu gdzieś, do Wawra tam. Bo partyzanci potrzebowali lekarza. Jeszcze raz uprzejma prośba, żeby pan powiedział, bo tamte rzeczy, gdzie ojciec jeździł do getta i tak dalej jest jasne. Natomiast, żeby pan jeszcze raz powiedział na czym polegała zasługa ojca, kto zawnioskował o ojca. Potem, żeby pan powiedział o zasłudze matki i was, dzieci i kto zawnioskował. Po tym wydarzeniu, jak Gestapo w czterdziestym trzecim roku wtargnęło do domu i ojciec zginął, ten bojownik, „Kazik”, Symcha Roten uratował się dzięki siostrze, uciekł. To zostaliśmy bez dachu nad głową, bez środków do życia. Ukrywając się trzeba było, żeby nas Gestapo nie dopadło, bo by nas to samo czekało. Sąsiedzi co opowiadali to tak jak, że ojciec dobił się, bo był ranny. Dobił się, bo nie chciał, żeby go wzięli na Gestapo w Aleję Szucha na tortury, na przesłuchanie. No i strzelił sobie w głowę podobno. Miał rozwaloną całą

głowę, bo miał zawsze pistolet ze sobą. No i później my żeśmy to mieszkanko dostali właśnie dzięki temu dzielnicowemu. Wtedy przodownik się nazywał. To on to mieszkanie nam tam załatwił i my żeśmy tam mieszkali, na tym poddaszu. Tam mieszkaliśmy do czasu, kiedy już Warszawa prawie się, no to było czterdziesty trzeci, to było tak, to jeszcze było wtedy okupacja już niemiecka na całego była w Warszawie. I my żeśmy wtedy musieli gdzieś się wyemigrować, bo tu w Warszawie nie było życia. No i właśnie przyjechał ten facet, który tam załatwił te papiery lewe takie dla nich. No i przyprowadził właśnie to małżeństwo, tego Zawadzkiego, Tadzio Zawadzki. To jemu załatwił papiery kolejarza, mundur kolejarzy miał. No i żeśmy pojechali do Wesołej. Tam w Wesołej żeśmy zamieszkali z tą rodziną. No i, a tutaj jak mieszkaliśmy na Waszyngtona, no to matka to tak jak mówiłem wcześniej, handlowała tymi ciuchami co ojciec przywiózł z getta. Tam różne ubrania jakies, firanki jakies, co sprzedawała. Za to, rodzina za to nasza rodzina musiała odkupować im, kupować im za te pieniądze. Musiała, no taka umowa była ludzka. Pieniądze, które żeśmy zarobili na tych ciuchach, to ja, siostry, po aptekach żeśmy chodzili, kupowali opatrunkowe leki, te materiały opatrunkowe, leki, tam inne medykamenty, co potrzebne były. Tam ludziom, którzy byli ranni, chorowali czy coś. No i po dłuższym czasie, jak to już się skończyło tu z tym gettem, żeśmy tam wyemigrowali do tego Pustelnika. No to życie się skończyło wtedy, jak ojca zabili, bo przecież musieliśmy uciekać stamtąd, tak samo. No i wtedy właśnie ten dzielnicowy nam to mieszkanie załatwił na Lubelskiej. I wtedy żeśmy zamieszkali tam, ale, no to właśnie już było w czasie, kiedy już, myślę się, bo Zawadzcy to właśnie przyszli tam na Lubelską i żeśmy to uzgodnili, że pójdziemy mieszkać tam do Wesołej, z nimi razem. No i tak jak oni przyjechali, a to już było jakoś wiosną tak, po zimie. Żeśmy przezimowali tutaj, na Lubelskiej. To ja chodziłem na kolej po ten węgiel, kraść tego, żeby się ogrzać jakoś, żeby to przezimować w tym mieszkanku. Bo to pojedyncze szyby, takie były okienka, to wszystko wyfrunęło. To na okrągło się paliło. Kto tylko się obudził, to musiał wstawać i dokładać węgla, żeby to utrzymać, te palenisko, żeby można było nie zmarznąć. Później, jak żeśmy wyjechali tam do Wesołej, no to już tam się życie poprawiło trochę, ale do czasu, dopóki Niemcy nas stamtąd nie zaczęli wyganiać. Jak nas Niemcy wygonili stamtąd, żeśmy tam przeszli właśnie na tę drugą posesję, tam żeśmy przesiedzieli też parę ładnych dni. Nie było co jeść, nie było co pić. Ale później wymietli wszystkich także do Rembertowa. I później z Rembertowa to żeśmy zamiast do Warszawy, bo z Warszawy wszystkich wywozili do Pruszkowa, to my żeśmy tu pod prąd poszli. W tym czasie został ranny ten właśnie Tadek, ojciec tego małżeństwa, tego chłopaka. Jego Jurek nazwali też, tak jak mnie. No i żeśmy wrócili tam do Wesołej i tam żeśmy do czasów wyzwolenia, żeśmy tam byli. Pan używa tylko imion i polskich imion. To nie do końca jest jasne, które osoby, które u was w domu mieszkaly były ukrywającymi się Żydami. Ja tu mam tam opisane. To mam te nazwiska żydowskie. Natomiast rodzice dostali medal wspólnie jako małżeństwo. Tak, ale to dostali z polecenia właśnie tego „Kazika”, Symcha Roten. Bo to on miał kontakt z ojcem w konspiracji. On też, tam do AK go wciągnął ojciec i w Powstaniu Warszawskim też podobno brał udział. Bo on mi później mówił, po tych wydarzeniach, jak ja się spotkałem z nim na jakiejś uroczystości. Chyba trzy razy się z nim spotkałem, ale nigdy nie miał czasu, żebyśmy porozmawiali, żeby ja mu powiedział coś o sobie, co ja robiłem, jakie ja miałem zadanie, żeby pomagać, żeby chodzić, zakupy robić tu, tam. Żeby to wszystko wyglądało tak, nie rzucano się w oczy, że ja dla jakiejś większej rodziny biorę żywność. To on nigdy nie miał czasu, bo samolot zaraz odlatywał, jeszcze raz go podwoziłem tam na Poznańską, tam chyba nie wiem, ten Edelman tam chyba mieszkał. No i tam zdjęcie zrobiłem, zrobili nam zdjęcie razem, Edelman i ten „Kazik”, i ja w środku. To mam to zdjęcie chyba też. To nigdy nie mógł, jak ja właśnie nie mogłem mu nawet powiedzieć o sobie, bo nie było czasu na to. To ja mu wtedy opisałem i wysłałem mu to. To on mi odpisał, że ja byłem za młody, że ja robiłem to, co rodzice kazali. A jak rodzica nie było, to kto mnie kazał to? Tak że ja robiłem to, co ro-

biłem przedtem, to i robiłem później jeszcze więcej, bo ojca nie było. Ja musiałem ojca zastąpić. Musiałem zadbać tu o, żeby co było na ogień włożyć, żeby zrobić jakieś, chodziłem, rozwaląłem zasieki, żeby odzyskiwać drewno na ogień. Całe przecież było tych bali, tych okrągłaków z zasiek, to przecież w mieszkaniu, żeby można było palić tym, bo przecież nie zawsze tego węgla starczało. To co tam w tych dołkach było w Wesolej, tak że wie pan. Czyli jeszcze raz pan będzie uprzejmy opowiedzieć historię z tą pracą Żydów na rampie, tam na końcu Podskarbińskiej. Był okres taki, że właśnie matka, jak handlowała na bazarze, to jak tam, codziennie nie handlowała, to był dzień tam co nie tego, to w domu smażyła pierogi takie, piekła. Duże pierogi takie, z mięsem. Mięso to było końskie oczywiście, bo innego nie można było dostać, to najłatwiejsze i jeszcze tańsze było. Ale skręcone dobrze, przyprawione pieprzem i te pierogi gorące takie w brytfannie takiej, owinięte papierem, to wtedy jeszcze był ten papier, taki pergamin tak zwany. To wędliny w pergamin dawali, tego. To tym papierem przyłożone i w plecak, i ja z ojcem na rowerze, żeśmy jechali na Podskarbińską i tam na torach, przy Podskarbińskiej, pracowali Żydzi przywożeni furą taką, co węglarze wozili węgiel, duża platforma taka, dwukonna. I oni przywozili tam dwudziestu czy dwudziestu paru tych Żydów z getta do roboty. Jak ja przyjechałem z tym, a był z nimi jeden wartownik tylko, ale taki nie niebezpieczny. W każdym bądź razie dostał tam butelkę bimbru i odkręcał się, i on nic nie widział. To my żeśmy te pierogi im tam dawali. Boże, jak oni smakowali te pierogi. Jak oni byli szczęśliwi, że zjedli pieroga. Przecież oni tam w getcie, to nie wiem, co oni tam jedli, kit z okna chyba. No i później po robocie to ich zawozili z powrotem. I później, nie wiem, czy co dzień, bo my tam dwa, trzy razy w tygodniu żeśmy jeździli tam do nich. Przywozili tam na tych, jak już tego urobili, tego wartownika i on tam, to on już nie patrzył. To oni ze sobą przywozili też toboły takie, z tymi ciuchami, takimi co do sprzedania były. Tam różne rzeczy takie były, co z tych pustych mieszkań, których już nie było, nie mieszkali. No i za to to tak, sprzedawała matka na bazarze, na Żąbkowskiej, naprzeciwko był bazar taki od Białoostockiej tam. Nie tutaj, gdzie jest ten Różycki, tylko po drugiej stronie Radzymińskiej był bazar taki duży. I tam te ciuchy sprzedawała. Za te pieniądze kupowały siostry i ja też leki, materiały opatrunkowe, jakieś lekarstwa. Tam co na kartce napisali, co im potrzeba. I żeśmy też pochodzili do jednej apteki, drugiej, trzeciej, żeby nie w jednej kupować, żeby nie rzucać podejrzenia, bo każdy, wie pan, różne to było. Każdy widział w kimś wroga albo Żyda, albo Niemca, albo coś. Trzeba było to tak robić konspiracyjnie, żeby nie rzucało się w oczy. No i to żeśmy zawozili tam, i oni też odbierali to, i tam wozili do getta. W ten sposób nawiązywali takie, wie pan, stosunki co potrzeba, co można przewieźć, co można wywieźć i tak dalej. No i to trwało też jakiś czas tam. Aż do chwili właśnie, po tym wybuchu jak nastąpił, bo to było wcześniej jeszcze, żeśmy tam wozili. Później, jak ten wybuch był, to już tak jakoś żeśmy się bali tam jeździć, bo nie wiem, czy oni przywozili ich, czy nie, bo po tym, jak ten pociąg wyleciał w powietrze tam, no to wtedy już jakoś ograniczone to było. No i tak byli zadowoleni, bo coś tam zawsze dostali i taka była więź z nimi. No, a później to już normalnie to było w taki sposób, że nie wiem jak, co tam nastąpiło dalej, to już było blisko końca właśnie, jak już ojciec zginął, to już wszystko się urwało i później. Ale w dalszym ciągu mieliśmy kontakt właśnie z tymi Kosowerami, tych dwóch braci Kosowerów, i ten Broniek, to on... A jeszcze z tym Bronkiem to jeszcze taka była sytuacja, że on był, zdaje się, lekarzem. Bokserem był i był lekarzem. Tam nazwisko jego gdzieś jest w notatkach. I jak my żeśmy się rozpierzchli tam, po tym, po lasach, po tym życie, tam żeśmy tego. I on też tam nocował właśnie. My żeśmy go najpierw zaprowadzili, czy sam trafił, właśnie na te wiaty takie, koło cegielni co były. Co tam te cegły takie formowane były i tam wysychały do wypalania. Tylko że tam nic nie było, tylko te wiaty były. Po jakimś czasie właśnie siostra, ta młodsza, no to jedna stacja tylko, kolejka ta chodziła z Warszawy na Stalowej tam miała ten końcowy, swoją tę stację. I stamtąd jedna stacja do Pustelnika, tam Marki i Pustelnik już. I przyjeżdżała, i go spotkała tam. To ja, ze mną najpierw chodziła,

szukaliśmy i znaleźliśmy go. Tego Bronka właśnie, on tam mieszkał. O, jak się ucieszył! To co robił właśnie, żyta nabrał i tam na górze zrobił sobie takie legowisko, i tam mieszkał przez parę dni ładnych. Siostra się umówiła z nim, raz była ze mną, a później, czy z tą starszą jeszcze później była, że mu zawoziła jakieś jedzenie, jakieś co tylko... Też my nie mieliśmy wiele, ale zawsze, wie pan, mieliśmy coś, czego on nie miał, prawda. To żeśmy mu zawieźli, to on tak dziękował. On powiedział do siostry, mówi: „Jak ja przeżyję – mówi – to ja cię ozłocę – mówi – ty będziesz żyła jak królowna”. Ale później po jakimś czasie żeśmy we dwójkę pojechali i tego miejsca ślad tylko był, ale ta słoma była rozrzucona i nie było śladu po nim. Ani karteczki, ani coś, żeby zostawił. Nie wiadomo, co z nim się stało. Czy przeniósł się gdzieś, czy go wytropili i urwał się, koniec z nim. Jasne. To teraz pana serdecznie poproszę o to, żeby pan opowiedział jeszcze o sobie trochę w okresie powojennym. Po wojnie to, jak się wojna skończyła, mieszkaliśmy w dalszym ciągu na tej Lubelskiej, w tej klitce małej, do sześćdziesiątego trzeciego roku. Nie było szansy na mieszkanie, bo mieszkanie to dostawali zasłużeni przodownicy pracy, a tacy jak my to, nie można było mówić w ogóle o tym. No i ja zacząłem wtedy już pracować. To już był rok pięćdziesiąty, czterdziesty piąty, czterdziesty... A jeszcze jak dostałem buty takie od tego, z tych dwóch braci, co mieszkali na Małej, takie dostałem buty, pantofle, takie jak, takie szyte, takie dosyć masywne, takie á la jak tyrolki, ale nie, to takie były golfy czy coś, nie pamiętam. W każdym bądź razie skórzane, duże buty, bo ja w drewniakach chodziłem przeważnie. I to też jak miałem. To te buty, to bambosze zakładałem i w te buty wchodziłem. I zaraz 17 czy 18 stycznia żeśmy z chłopakami na Warszawę, na szaber, bo trzeba było jakieś kółka skombinować, żeby wózek zrobić, żeby wozic węgiel, żeby wozic drzewo tam, no wie pan, takie coś, zaopatrzenie. No i żeśmy szli tu przy moście Poniatowskiego. Pamiętam, Wisła była zamarznęta bardzo mocno, dechy leżały i po nich przejeżdżały samochody ciężarowe, wojskowe. Nie wiem, czy czołgi też, ale nie wiem tego, nie widziałem. W każdym bądź razie, a po stronie warszawskiej, przy tym ślimaku, przy tym wejściu, bo tam inaczej było jak teraz, przy tej wieżycy to tak był, ta ziemia z tym lodem, z tym piachem rozrobiona, że takie, wie pan, zamarznęta taka mazia była. Ja przez to musiałem przejść i but mi jeden został tam. Kurde, wyskoczyłem z tego i żołnierz polski stał tam, zobaczył i był w tych saperkach tego, wszedł i mi ten but wyciągnął, i dał mi. No i żeśmy poszli, na most Poniatowskiego żeśmy weszli, bo most był zwalony. I żeśmy na wiadukt poszli i żeśmy szli. To zauważyliśmy na, właśnie na ten pierwszy budynek taki duży, co był tutaj do tej, jak on... Smolna ulica przyszła przy tym, przy moście, tak do góry, a tutaj ten budynek pierwszy to taki wysoki zaraz, to tu jest pierwsze przy Solcu przystanek, to ten budynek taki dosyć duży. Tu mieszkał Religa nawet po wojnie. I proszę pana, patrzemy, tam na drugim czy któryśm pięttrze, na równi z tym, że widać tam ludzi jakichś. A tu puchy były jak nie wiem, w Warszawie, nie było ludzi prawie tak. Wszędzie zgłiszcza tutaj tych domów. Żeśmy zeszli na dół, tam pod ten, pod tymi schodami żeśmy poszli, tam trochę na dole były zerwane trochę, schody takie uszkodzone. Żeśmy poszli tam, a tam przy stole takim dużym, zastawionym, nawet były jakieś tam wódki czy koniaki, czy coś, siedzieli trzech Niemców, oficerów, nieżywych, ale siedzieli w fotelach jak kukły takie, nie wiem, co to było. Czy byli potruć, czy byli no, to mnie, tak o, głowy mieli, o tego. Ale siedzieli na tych fotelach. Jak my żeśmy to zobaczyli, jak żeśmy dali nogę z powrotem na dół, to żeśmy aż do piwnicy polecili tymi schodami, żeśmy przelecieli, żeśmy wyszli. O rany koguta! Później żeśmy tak chodzili, na Starówkę żeśmy pojechali, Pontoniakiem żeśmy przeszli. To znowuż tam spotkałem, żeśmy szli po schodach do, to była ulica, nie wiem... ta zaraz tu też za Mariensztatem, za tą, to była... o Jezus, pozapominałem. Wiem, że po schodach się chodziło. Najpierw po schodach się chodziło to... Bednarska. Nie, Bednarska to wcześniej, tu jest przed tym, przed Mariensztatem, a to było za Mariensztatem, ta zjeżdża w dół taka, o rany, ambasada amerykańska tam była też po wojnie. No i tam żeśmy szli, patrzeć domek taki, furtka taka, betonowe w tym, w murowanym tym, przeszliśmy tym

i domek taki biały, parterowy był i okna powybijane. A tam patrzymy, wanna i babka nogę miała jedną w wannie, druga trzymała dziecko na ręku i nieżywe. I siedziały takie, jak skostniałe. A na podwórku były ślady, że komórka jakaś była i kości pełno było ludzkich, czyli tam w tej komórce ludzie byli i spalili się pewno. A tutaj nie wiem, czy tym, czy zagazowane, czy tym impetem jakoś zabite, że one siedziały normalnie, tylko wie pan, opalone twarze, włosy wszyscy mieli takie siwe, popalone jakieś i ubrania tak samo. Jak żeśmy się przestraszyli, ja to mówię: „O rany! Idziemy tam, gdzie babki były?”. „Nie!”. I żeśmy tam dalej poszli z powrotem. Jakiś tam warsztat był, fabryczka i te koła były pasowe takie. No i żeśmy to starali się wyrwać, ale to kluczy nie było, nie mieliśmy. Zdjąć to niełatwo tak, bo chcieliśmy takie kółka mieć, żeby zrobić wózek taki, żeby wie pan, ciągać. No i tak o, z tego szabru żeśmy niewiele przynieśli. Tam gdzieś na tym, na poręczy mostu tam jakieś firanki chyba czy coś i tak żeśmy przyszli na Pragę i mówię: „Nie ma jak na Pradze”. A tam to zgliszcza były, mówię panu, okropne. Żeśmy chodzili nie raz, to smród był taki. Później żeśmy szli dalej, to na rogu Nowego Światu i tu, jak jest teraz przystanek, tam pomniczek, czyli tam, co jest ten Empik, to ta ulica tak się jakoś rozchodziła. I tam stał ten barykadnik, ten czołg mały, taki sterowany kablem. I oni widocznie, chcieli zburzyć ten BGK, bo to potężny budynek taki był. I nie udało się im, bo ja tam chłopakom mówiłem, że to ja to zrobiłem. Mówię: „Jechał – mówię – i ja saperką – mówię – odciąłem kabel, przeciąłem i ten barykadnik zatrzymał się”. Ale to wie pan, bajer im stawiałem. Ale ktoś to zrobił i unieruchomił go, bo on wypełniony był dynamitem i podjechał pod dom czy coś, wie pan, prze tego i wywaliłby cały ten dom. Tak że chodziło się tam po tej Warszawie biednej. Później zaczęły jakie, zrobili Pontoniak, to zatrudniłem się na naganiacza. Na fura, wie pan, przywozili na Warszawę, aleja Marszałkowska na Warszawę. „Jeszcze dwie damy i odjeżdżamy!”. I wie pan tak. I tam zawsze parę groszy zarobiłem na tym. Co mogłem, to tak jakoś pomagało się rodzinie. Handlowałem papierosami, w takim, wie pan, pudełku, tu na ramionach. To jeszcze za okupacji to już robiłem. No to szkop raz doszedł i wybrał sobie papierosy jakieś, „Płaskie Extra”. Tam jeszcze były takie lepsze papierosy, to były „Egipskie”, „Mewa”. Wziął to i dał mi parę fenigów, kurna. Ja mówię: „Ty szwabie jeden!”. Ale co było, kopniaka by jeszcze dał i by rozwalil wszystko. Tak że czasy były ciężkie, ale jakoś człowiek sobie radził. I później już tu, jak chodziłem do szkoły, to chodziłem, to już zacząłem tę trzecią klasę wtedy, bo promocję dostałem... tam na Grochowie jak mieszkalem, to dostałem promocję do klasy trzeciej i z tego, w tym domu prywatnym, co była ta szkoła, to tu chodziłem, to była naprzeciwko Wedla, była szkoła taka sama właśnie, jak tu na Siennickiej, ten sam typ budowy, ale była rozwalona. Bo tutaj V-1 rąbnął, ale nie wiem, nie w całości chyba jakoś wywalił, ale szkoła była zrujnowana prawie do połowy. Tam było kawałek tam, kolega mieszkał z ojcem w takim pokoju, jeszcze to tylko tam ocalał, ale dachu już tu niewiele było. To znowuż to było kierowane na Wedla chyba. I też tam chybili, że Wedel, fabryka Wedla została. To jeszcze w tym pocisku, to był średnicy jakiejś, ja wiem, z pół metra. To jeszcze tego trotylu pełno było tam, żeśmy wyciągali to później, żeśmy tam palili i robili psikusy różne. I później zacząłem chodzić na Targową pod piętnasty, też w prywatnym domu. Tam to kamienica, taki wysoki, taki szary budynek z windami. Tam za okupacji, tam Gestapo miało ten swój, swoją siedzibę. I tam chodziłem, trzecia klasa, czwarta, do piątej chyba. I później wybudowali tutaj na Grochowskiej szkołę, barak taki, za tą zburzoną szkołą. I tam dokończyłem siódmą klasę i wtedy po skończeniu, zapisałem się do technikum na Targowej tam, róg Ratuszowej, technikum mechaniczne. To jeszcze pamiętam, było chyba trzy- czy czteroletnie. I wtedy w drugiej klasie byłem, i profesor tam taki był, taki zajadły komunista. Ja jego się spytałem też o Katyń, czy on wie coś o Katyniu, co tam się wydarzyło. Kurde, jak jego to poruszyło i też zaczął mi kadzić, że to Niemcy zrobili, że tego, a ja mówię, że ja słyszałem coś innego. Panie, przechłapanie miałem przez niego, już nie zdałem. I on biologii uczył w technikum mechanicznym. A to on był ważniejszy niż dyrektor, bo dyrektor to był taki Pętkowski,

taki nieduży facet. Tam mieszkał, taki domek, i tam mieszkał, tam przy szkole. To on nie miał nic, to ja mówię: „Panie dyrektorze, z jednego przedmiotu mam dwóję, to już nie zdam?”. A on mówi: „On jest ważniejszy – mówi – niż prezydent – mówi”. Krzyśpiak, tak się nazywał. A taka, do Żyda podobny. Ale mówię panu, taki był komunista, że musiałem przerwać to i później znajomy ojca, kamieniarz, robił na, później on na Pałacu Kultury robił, ale wcześniej zapoznał mnie z takim inżynierem, właśnie budowlanym, kamieniarzem. Infeld, czy jakoś coś, nazwisko takie miał. I on ojca znał, i on mówi: „Chcesz – mówi – ten zawód zdobyć co ojciec?”. Ja mówię: „No, chętnie”. To mnie wysłał do Trzebnicy. W Trzebnicy była szkoła kamieniarska. No i pojechałem tam, i w tej szkole tam byłem, nie wiem, może dwa miesiące, a tam same Ślązaki. Mowa taka ich, nie wiadomo, niezrozumiała, jak radio zaczęło grać, ten kołchoźnik taki, „Halo, tu Warszawa”, to mnie tak chodziło wszystko w piersiach, mówię: „Nie, ja tu nie wytrzymam”. No i miałem pióro Watermana, takie wieczne, ze stalówką złotą i to pióro sprzedałem, już nie pamiętam za ile. W każdym bądź razie, że mi starczyło na bilet kolejowy. I przez okno uciekłem z tej bursy, walizkę pod pachę i do Warszawy wróciłem. Przyjechałem do domu i matka mówi: „Co, już po szkole?”. Ja mówię: „Nie mogę wytrzymać tam – mówię – To nie dla mnie ludzie. Ciężko się porozumieć z nimi i w ogóle tęskniłem bardzo”. No i właśnie, w tym czasie właśnie, bo tu rzuciłem tę szkołę, jak nie tego, jak mnie wyrzucił, pojechałem tam, ale tu przyszedłem z powrotem do tej szkoły i z chłopakami on mówi: „Przyjdź, – mówi – bo ten Krzyśpiak, jego nie ma – mówi – to może cię przyjmą”. No i poszedłem, ale już inny dyrektor był, ale wie pan, nie dałem rady już, bo przerwa była za duża, już parę miesięcy nie chodziłem. Oni z programem już, wie pan, poszli dalej i tego. I zrezygnowałem, i tak zostało. Nie skończyłem tego technikum. No i później jakoś zacząłem pracować w Spółdzielni takiej, „Metalowiec”, oni na Czerniakowskiej mieli tę siedzibę swoją chyba. Nie, nie na Czerniakowskiej. Tu co ulica szła, tramwaj co jeździł od Puławskiej w dół, jak ta, i tam zajezdnia była też. Dolna? Jak? Dolną? Chyba Dolna. Nie, nie Dolna. Dolna to autobus idzie Dolną, tam do Gładkiej. Tutaj od tego, tu wtedy jeszcze był Uniwersam tam i tam w dół tramwaj jechał na Czerniaków. I tu była, o, kino Moskwa było tu, a przed kinem Moskwa była zajezdnia tramwajowa, taka mała. Tam cztery czy pięć takich było kanałów. No i tam za tym była właśnie ta firma. Ale to tak prowadzona jakoś nie bardzo, że zawsze tam manko mieli. A ja robiłem na Korytnickiej, na Grochowie, przy Wiatracznej. No i tam jakoś później przyszedł czas, że trzeba było zmienić to, bo tam nie było chleba, bo to pijaczki takie rządziły, kierownik i tam jeszcze paru. To te pieniądze to najpierw oni brali, bo to pensje na dwa, trzy razy tam po dwieście... Na Korytnickiej jaka to była firma? „Metalowiec”. Taka Spółdzielnia Pracy „Metalowiec”. Oni robili wesołe miasteczka, takie karuzele, coś tego. Czyli biuro Spółdzielni było tam niedaleko Puławskiej, a na Korytnickiej był po prostu zakład? Nie, to nie było. Wiem, że w dół jakaś ulica i tam właśnie, nie wiem, czy tutaj jak ta od placu tu co, Trzech Krzyży chyba w dół co szła ta ulica, co idzie. Chyba tu jak Ymca była, wie pan, gdzie Ymca była? To teraz na tym, co jest dom harcerza, czyli teatr tego... Bo ja tam do Ymca należałem też wtedy, w tym czasie. I tam ta Spółdzielnia była, tam też jeszcze pamiętam, na tej ziemi, na tym terenie te karuzele tam stały, tam te łódki. Ale, w każdym bądź razie, zrezygnowałem z tego i poszedłem pracować do „Peruna” na Grochowskiej. To już tam byłem, taki troszkę, ślusarz pełną gębą prawie. I tam pracowałem na acetylenowni, byłem konserwatorem tych butli, zaworów, tych acetylenowych. I stamtąd poszedłem do wojska. To było w pięćdziesiątym chyba pierwszym czy drugim. Ile miałem? Dziewiętnaście lat wtedy. To który to był rok? Trzydziesty czwarty i dziewiętnaście... Pięćdziesiąty trzeci. W pięćdziesiątym trzecim. No to w pięćdziesiątym drugim poszedłem do wojska, a w pięćdziesiątym trzecim zwolnili mnie, bo już jeździłem na rowerze i byłem w Legii. Ściągnęli mnie, byłem w wojsku w Orzyszu, później byłem w Nurcu, przenieśli mnie. To rok czasu odbębniłem tam i po roku czasu mnie ściągnęli do Legii, do Warszawy. I tu jeździłem, ścigałem się i byłem w wojsku. Tak że były niezłe czasy. Tylko

że nie byłem w ośrodku tam na Legii, tylko nas dziesięciu było na Szwedzkiej, tam była jednostka, to tam była służba wartownicza, tam była orkiestra wojskowa. No i takie inne pododdziały. I tam żeśmy byli i tam skończyłem służbę wojskową. No i chyba wszystko na tym. Po wojsku co się działo? A w wojsku no... Po wojsku. Po wojsku? Po wojsku to zacząłem pracować... aha, a w wojsku to jeszcze miałem, awans dostałem na 1 maja chyba czy coś, dostałem starszego kaprała. I później mnie na nie wiem, czy 1, czy 22 lipca, nie wiem, jakieś święto było. Dostałem, bo to była znowu w tym, w Nurcu, to byłem w Nurcu wtedy i przenieśli z Orzysza do Nurca. I tam były magazyny amunicji. I ja byłem kierownikiem sekcji amunicji strzeleckiej. Takie małe, takie były skrzynki tego, a kolega miał katusze, takie wielkie, kurde, pięćdziesiąt kilo czy więcej, czy sto kilo nawet ważyły. I stamtąd to nawet miałem dobrze, bo tam często co sobota to do Warszawy przyjeżdżałem. Tak że tam ten magazyn prowadziłem w miarę dobrze, tak że miałem dobrego szefa, kapitana, taki równy facet. Trochę Francuzik, bo on we Francji był i żeśmy się [lubili]. A jego właśnie przenieśli z Nurca, z tego, nie z Nurca, a z Orzysza, bo tam w Orzyszu byłem, to tam w wojsku mieli mnie do Warszawy wziąć i nie chciałem, żeby mi włosy obcięli. Bo to golili głowy. Mówię: „Jak ja pojedę do Warszawy z gołym tyłem?”. To nie teraz, że teraz się stafirują z gołymi głowami, taka moda jest. A wtedy tak nie chciałem i on mnie tak bronił, żeby nie tego, żeby nie obcięli mnie. A to w styczniu jakoś tak przysięgę mieliśmy i wcześniej przed, dostałem do Zakopanego na Spartakiadę, bo mnie zapisali, bo ja mówię: „Na nartach jeździsz?”, ja mówię: „Jeżdżę”. Na łyżwach też bardzo dobrze jeździłem. No i drużynę hokeja i żeśmy pojechali do tego, gdzie tam... nad jeziorem tam... na Mazurach... jak to nazywa się ta miejscowość taka? Znana tam. I tam żeśmy byli tydzień czasu, żeśmy trenowali na tych. I stamtąd reprezentację taką zrobili. No i zobaczył, że dobrze jeżdżę, z kijem nie jeździłem, ale z kijem jeszcze lepiej się jeździło. No i pojechaliliśmy do tego Zakopanego. No i tam na Dolinie Kościeliskiej żeśmy mieszkali, tam był ośrodek sportowy, wojskowy. Pierwszy mecz żeśmy przegrali dwanaście, zero. A żeśmy trafili na drużynę, która była prawie zawodowa, bo to oni byli z Nowego Dworu tutaj. Nowy Dwór? Nie. Z Kazunia, tej Twierdzy. Modlin? Modlin. I oni tam w tym Modlinie byli, to oni mieli zawodową drużynę prawie, bo oni tam grali często. No i wygrali, później zdobyli mistrzostwo, ale dwa tygodnie siedziałem w Zakopanem. To później mówię: „To na nartach mogę jeździć”. I dali narty, ale nie były biegowych, tylko były takie zjazdowe, takie kandahary wojskowe, białe. Ale na tych nartach tam jeździłem sobie i miałem wolne. Przyjechałem po tej Spartakiadzie do tego Orzysza wtedy jeszcze, wtedy taka zima była wielka. Tak kotłowało śniegiem, mróz. Jak ja przyjechałem tam w nocy, tam pustka. Pozrywało linie, ciemno było. Pociąg stanął na tym, to wiatr taki był, że nas zmiatało z tego peronu, tam peronik taki. Obludzony był, że nie można było iść. A ja tutaj narty, łyżwy, plecak. Taki to był na co był, to płaszczyna duża, że ten wiatr mnie tam zganiał z tego. Ale jakoś dotarłem do tej jednostki na portiernię. Patrzę, wszystkie łyse głowy, takie świecące. Kurde! Żal mi się zrobiło, że jak ja, jakoś mnie puścili tam chłopaki. Zobaczyli tego, powstawali wszyscy, bo to w nocy przyjechałem. Tego: „Słuchaj! Wszystkich nas pogolili!”. Na drugi dzień tam musiałem iść i podpisać tę przysięgę, bo nie byłem na przysiędze, nie zdawałem. Dali mnie tam, podpisałem tam coś, nie wiem nawet co tam, ale podpisałem. Ale ja mówię: „Jak te włosy? Przecież mnie wezmą do Warszawy”. Czekaliśmy jakoś dosyć długo, ale w końcu i ten porucznik właśnie to wziął mnie i ten kapitan, to wziął mnie i uratował, żeby tylko przycięli włosy tak na jeża trochę i zostawili. No i przyjechałem tu do Warszawy później, no i już tam w tej jednostce na Szwedzkiej byliśmy. No i ścigałem się. I tak życie płynęło, pracowałem. Później zacząłem pracować w MZK na Żoliborzu, na... jak ta ulica się nazywa? Jezu kochany, co ja z tą pamięcią dzisiejszą mam. MZK tramwajowym? Nie, autobusowym. Jako? Co? Jako kto? Narzędziowiec. W narzędziowni pracowałem. Jako ślusarz narzędziowy. No i tam dosyć miałem poważanie, bo miałem trochę pojęcia, lubiłem ten zawód. Byłem parę razy w tym, wnioski

racjonalizatorskie składałem przez prezydenta. Majewski, taki prezydent był, z takim nochem, takim długim, pamiętam. W ratuszu tam. To dali nagrodę jakąś za racjonalizację. No i tutaj z inżynierami pracowałem na kanale, żeśmy pierwsze, chaussony przyszły, z Francji, te autobusy. To przerabiało się układ chłodzenia, bo to i paliwa, bo to rurki stalowe dawali, my żeśmy już miedziane założyli. I później pierwsze przegubowe autobusy żeśmy z tych ogórków, Skody co były, żeśmy robili prototypy takie, przerabiali. W brygadzie byłem takim. Później byłem brygadzystą, później majstrem na narzędziowni, no i tak szło życie nieźle. No i później w roku, też nie pamiętam którym, poszedłem na emeryturę, bo wtedy wcześniejszą emeryturę można było iść, bo to jak miałem tam czterdzieści lat pracy już przeszło, to można było iść na wcześniejszą emeryturę. No i poszedłem na tę emeryturę, no i tak o. Na tej emeryturze przeżyło się. Później w sześćdziesiątym trzecim roku dostałem mieszkanie tu na Białowieckiej. W sześćdziesiątym trzecim, to Boże kochany, ile ja... I z rady zakładowej chodzili, że pracownik dobry, dobrą opinię, że racjonalizator, że wiele w gazecie opisane, że takich ludzi jak to, to ile przedłużyli żywot tych autobusów. Można było oszczędzić pieniędzy. To w końcu dostałem już do tego, do Bieruta chciałem pisać, kurde, żeby... Ale później mówię: „Nie, do niego nie”. No i jakoś, a to tylko byli tak, pytali. Ja mówię: „Ojciec zginął za wolną Polskę – mówię – walczył z okupantem – mówię”. Już nie mówiłem o Żydach, bo to wtedy nie można już było mówić bardzo. I mówię: „I co? Żeby ja mieszkał na poddaszu jeszcze? Na piątym piętrze, bez windy? Bez bieżącej wody, ciepłej, bez ubikacji?”. No i w końcu zlitowali się i dali mi to mieszkanie na Białowieckiej. I do tej pory tak, wie pan. Ale pytali się tylko: „A czy ojciec należał do AK, czy do AL?”. Ja mówię: „Ja nie wiem, do czego należał, do jakiej partii. Przecież to było tajemnicą. Dziecku takiemu nie opowiadał ojciec, do jakiej partii należał, prawda? Tylko – mówię – że wiem, że walczył z okupantem, że brał udział w akcjach różnych, tego”. Ale jakoś tam po długich cierpieniach, jakoś w końcu dali mi ten przydział. No i razem z matką, Eleonora Pokropek i Jerzy Pokropek to byli... No i ja tam pracowałem, co tam zapłaciłem jakąś kaucję i żeśmy się sprowadzili. I do tej pory tak się żyje w tym bunkrze betonowym.